



KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO JERZEGO KANONICZEK
przy ulicy Senatorskiej.

KOŚCIÓŁ Ś^{go} JĘDRZEJA

KANONICZEK

NA ULICY SENATORSKIĘJ (a).

W dziejach kościoła Ś. Jędrzeja można rozróżnić trzy doby. Najprzód byli tutaj jezuici, potem parafija, nareszcie kościół ten w zamian za swój dawny na Marywilu otrzymały kanoniczki.

Podobno któryś z Daniłowiczów, podarował w Warszawie jezuitom rawskim różne place i grunta, które ciągnęły się obok sławnego pałacu Daniłowiczowskiego, wznoszącego się na przedmieściu. Darowiznę tę pierwsza zawierucha szwedzka zamitnęła. Tymczasem i rodzina Daniłowiczów wygasła, z czego korzystając i ci i owi, na gruntach komu innemu przekazanych własnością popostawiali sobie budynki i pozakładali ogrody. Jezuici rawscy późno dopiero obejrzeni się i w bezkrólewiu po Janie Sobieskim zaczęli proces z Szałapskimi, na których głównie winą przywłaszczenia ciążyła. Z dowodami w ręku wygrali łatwo sprawę, lubo Szałapscy broniąc się, wmięszali do sporu Grzybowskiego kasztelana inowrocławskiego i karmelitki warszaw-

(a) Obszerną historiją tego kościoła ogłosiliśmy już poprzednio w Biblijotece Warszawskiej z r. 1850, pod tytułem: „Kościół Ś. Andrzeja i Kanoniczki w Warszawie.” Spory tom utworzyłby się, gdyby tę rzecz oddrukować osobno. Sprostowania do pierwszej części téj naszej historii dał także w Biblijotece z r. 1850 Franc. Maks. Sobieszczański.

skie. Ostateczny wyrok zapadł na d. 15 lipca 1701 r. Grunta puste przyznano jezuitom, budynki zaś kasztelanowi. Odtąd mamy już ciągle ślady jezuitów rawskich w Warszawie. W roku 1702 zaciągnęli dług na reperacyją pałacu Daniłowiczowskiego, potem urządzali swoje stosunki i posiadłości, wreszcie od r. 1715 występują już ciągle, jako osobna rezydencyja warszawska. Wtenczas znalazł się naszemu kościołowi dobrodziej w osobie Teodora Potockiego biskupa warmińskiego.

Posiadał Potocki blisko tych jezuitów pałac swój na ulicy Senatorskiej. Dawny ich uczeń i wychowaniec, był teraz ich sąsiadem. Nic więc dziwnego, że pańską hojnością zaczął nawiedzać dawnych nauczycieli. Postawił im kościółek czyli raczej kaplicę, a do niej następnie dodał dwa domy zupełnie nowe i ozdobne, i w podwórzu stajnie i zabudowania gospodarskie: drzwi wszędzie były dębowe, okna wszędzie w olów oprawne. Że miał szczególne nabożeństwo do drzewa Krzyża Ś. i że pod tém wezwaniem stawiał tu i owdzie ołtarze i kaplice, przeto i ten mały kościółek jezuicki ochrzcił Potocki imieniem Ś. Krzyża. Budowla znaczne summy kosztowała. Ołtarz wielki drewniany pozłocisty, był z obrazem Zbawiciela ukrzyżowanego, miał dwa ołtarze po bokach mniejsze, Ś. Franciszka Ksawerego i Stanisława Kostki, i dwa inne jeszcze na cześć ŚŚ. Ignacego i Józefa. Przystrój wewnętrzny kościoła był dębowy; organy i dzwony Potocki sprawił, toż samo zegar; ambona była lana cała z żelaza. Sufit gipsowy z kolumnami jonickimi przy ścianach. Cały muryrowany był nie wielki kościół, ale piękny. Srebro, tudzież wszelkie naczynia kościelne, dał sam założyciel i Stefan brat jego rodzony, referendarz koronny, który brał żywy udział w fundacyi i z pobożną żoną swoją skupował sprzęty do zakrystyi.

Poświęcenie kościoła odbyło się z nadzwyczajną wystawnością. Kilku albowiem biskupów otworzyło nabożeństwo w tym nowym domu Bożym. Potocki, który tylko co został prymasem, przewodniczył uroczystości. Piotr Tarło biskup poznański, po-

święcił kościółek i mury klasztoru, sam Potocki pierwszą mszę tutaj odprawił, a Kunicki sufragan krakowski, krewny księcia prymasa, pierwsze z ambony w tym kościele powiedział kazanie (w r. 1722).

Książę prymas lubił bardzo cichy swój kościółek, czego za życia bardzo nawet często dawał dowody.

Sypał książę prymas ciągle dla jezuitów tutejszych jałmużnami, ile że często u nich przemieszkował w celach, które umyślnie zbudował dla siebie. Bywało tak nieraz, że przyjechawszy ze Skierniewic, dwór odsyłał do pałacu prymasowskiego, a sam stawał u Ś. Krzyża. Ile razy wypadło mu być podczas postu wielkiego w Warszawie, tyle razy rekolekcyjne odbywał u Ś. Krzyża. Lubił też Potocki pamiątki swojej rodziny przywiązywać do murów tego kościółka, stąd śluby małżeńskie krewnych swoich zwykle u jezuitów koronnych błogosławił. Nie raz to wychodziło na dobre samemu kościołowi. Tak z okoliczności wesela wojewody kijowskiego, książę nawiózł do kościoła wiele bogatych ornatów, kap, całej bielizny świętej, świeczników i ozdób do ołtarzy; świeczniki te były srebrne wielkie, toż pacyfikaly czyli relikwiarze i krzyż srebrny wielki; krzyż był z trupią główką, pacyfikał z relikwijami, wszystko herbem prymasa ozdobne, misternej roboty i wielkiej ceny. Nie pierwsza to była dla tego kościoła ofiara ze sreber, ale tę „argenteryją” podziwiali wszyscy, jako piękny i bogaty dar prawdziwie pański i książęcy (1732). W bezkrólewiu po Augustie II, nie wychodził prawie książę od jezuitów. W ciągu tych lat kilku, często odbywał się z tutejszej ambony dignissimus ecclesiastes prałat gnieźnieński, ksiądz Sieniński, poufny doradca księcia prymasa i prawa jego ręka. Ostatnim już podarunkiem Potockiego dla Ś. Krzyża, było uposażenie kościółka w dobra ziemskie. Mieli jezuiti pewne summy na Łązniewie, wiosce położonej o półtóry mili od stolicy: Potocki spłacił właściciela, skupił też długie augustyanów warszawskich, które na tej wsi ciążyły i trzecie jeszcze

pretensyje, poczem Łaźniewo podarował jezuitom, zapisując pojedyncze summy to na „sustentowanie pomienionych ojców,” to na „opalenie lampy przed Najświętszym Sakramentem, na wosk, świece i inne potrzeby do kaplicy na gruncie Daniłowiczowskim istniejącej.” (1731 — 6).

Ze śmiercią Potockiego (w roku 1738) wiele jezuiti koronni stracili, jednakże nie zbywało kościolkowi Ś. Krzyża i tak na dobroczyncach. Zbogacili się prędko, oprócz bowiem znacznych summ, na różnych dobrach lokowanych i Łaźniewa, w samej Warszawie posiadali dziewiętnaście kamienic i domów. Księży też wielu mieszkało przy tej rezydencji. Ostatnim jej rektorem był ks. Tomasz Grodzicki, który w 1773, doczekał się kassaty zakonu, na której się kończy pierwsza doba historyi naszego kościołka.

Drugą jego epokę rozpoczyna probostwo. Myślał król Stanisław co ma zrobić z jezuitami, których tyle mu pozostało, ludzi światłych i pożytecznych, niemających teraz i kątko schronienia. Rozposażył jak mógł innych, ale dla Wyrwicza nie tak łatwo było znaleźć miejsce, zwłaszcza, że go chciano utrzymać w Warszawie. Przyszło na myśl tedy królowi, żeby dla Wyrwicza zrobić nowe probostwo w Warszawie i spotkał się tutaj w jednej myśli z biskupem Młodziejowskim, który już dawno czuł potrzebę lepszego urzędu i powiększenia nawet liczby parafij warszawskich, bo wszystkie dotąd były za obszerne i za ludne. Stąd już w dniu 18 maja 1774, rok jeszcze cały nie upłynął od kassaty, biskup z kościołka po-jezuickiego Ś. Krzyża, utworzył tymczasowo nowy kościół parafjalny dla przedmieść warszawskich: jednocześnie zmienił tytuł dawny kaplicy Potockiego, żeby przyszłych nieporozumień nie było, gdy już jedna parafija stolicy nazywała się Ś-to Krzyżką. Odtąd kościółek nasz nazywa się do dziś dnia kościołem Ś. Jędrzeja. Ze trzech innych parafij oddzielono do niego bliższe okolice, ale najwięcej na tém straciła kolegiata. Erekcji wydać od razu biskup

nie mógł, aż do czasu kiedyby się stanowczo funduszami jezuitami rozrządziła Rzeczpospolita. Przeczuwano jednak niedogodność ku rozleglejszym teraz celom przeznaczonego kościółka, był bowiem za szczupły dla parafii: dla tego już wtenczas radzono, żeby go rozprzestrzenić i szerzej rozbudować zwłaszcza, że placów nie brakło. Następnie pierwszym proboszczem Ś. Jędrzeja został Wyrwicz; młodzi jezuita tutejsi zmienili się zatem na wikaryjuszów, których seniorem został dawniejszy rektor Tomasz Grodzicki.

Pospiech stanowił wszystko: szło tylko naprzód, jak widzieliśmy o umieszczenie Wyrwicza, reszta dopiero potem znaleźć się miała. Ale téj reszcie tak zaradzono, że powoli zaczęto przenosić nabożeństwo parafijalne do kościoła znacznie obszerniejszego a pobliskiego księży reformatów. Gmach Ś. Jędrzeja tracił więc po kolei swój blask, na który nie zasłużył. Mniejsze albowiem tylko nabożeństwa parafijalne tutaj odbywano, w święta zaś uroczyste, gdy kościół objąć nie mógł pobożnych, udawano się do reformatów: proszono ich o to raz i drugi, żeby kościoła swego pozwolili, a potem jakoś w zwyczaj to weszło; nareszcie zmieniło się to w prawo, a wielka szkoda, bo gdyby rozprzestrzeniono, jak był plan pierwotny, kościół Ś. Jędrzeja, znakomitejby ozdoby przybyło stolicy w tych stronach. Już kiedy Młodziejowski otwierał miłościwe lato, wprawdzie u Ś. Jędrzeja rozpoczął sam mszą śpiewaną nabożeństwo (19 maja 1775), ale zaraz kazał przenieść je do reformatów, bo miejsca nie było w dawnym po-jezuickim kościele. Kiedy więc parafija z konieczności gdzie indziej się chroniła, Wyrwicz przy swoim kościółku przytulił starość nie jednego z rozbitków Lojoli. Tak było do roku 1780 i dnia 30 kwietnia, w którym Wyrwicz w ręce Grodzickiego złożył probostwo, co władza duchowna zatwierdziła ze swojej strony. Grodzickiego nazywano apostołem Warszawy; niezmordowany był też w ceremoniach i w opowiadaniu słowa Bożego, była to bardzo popularna swojego czasu postać. Za niego Okę-

cki wydał dla parafii Ś. Jędrzeja kanoniczną erekcją (6 grudnia 1782 r.). Dowiadujemy się przytém, że przy naszym kościele pojezuickim istniało bractwo Opatrzności Boskiej, udarowane odpustami rzymskimi. Grodzicki uporządkował szczupłą kościoła bibliotekę i na nią jedną wielką izbę w budynkach parafijalnych przeznaczył. Oczekiwał téż z dnia na dzień zapowiedzianej od dawna wielkiej chwili, w której się wybuduje wielki kościół dla parafii, ku czemu myśl i serce skłaniając, już zawczasu grunt rozmierzył i wytknął na nim linie nowej budowy. Zaprowadził nowe zwyczaje i porządki. Usilnie się starał o zaprowadzenie do swojego kościoła bractwa Zwiastowania Matki Boskiej, które założone w stolicy świata katolickiego, po całej ziemi rozszerzyło się i posiadało wielkie odpusty. Rzeczywiście w samo Zwiastowanie 1785 r., biskup kijowski, bractwu Zwiastowania otworzył podwoje Ś. Jędrzeja. Wszystko to było dobrze, ale najdroższej myśli ks. Grodzickiego nie stało się wcale zadosyć, kościółek jego nie rosnął w nowe kaplice, w nowe się ołtarze nie przysstrajał. Wprawdzie Helena Ogińska kasztelanowa wileńska ofiarowała 40,000 na mające się rozpocząć budowy i na stały fundusz probostwa; Barbara księżna Sanguszkowa marszałkowa wielka litewska, zapisała na ten cel także 7,000 złp., ale kiedy jakoś wkrótce niedługo po sobie umarły obiedwie świętobliwe niewiasty i ta ostatnia nadzieja zdawała się niknąć. Drukował więc tylko Grodzicki swoje kazania i nauki parafijalne, aż doczekał się najsmutniejszych czasów dla swoich marzeń ulubionych: rząd pruski zabrał kościołowi Łańniewo i o budowie kościoła już ani mowy być nie mogło. Umarł w r. 1802 wśród nabożeństwa.

Następcą Grodzickiego był jako proboszcz ex-jezuita także, Jan Barszcz (Bartsch) człowiek bardzo uczony, bardzo świętobliwy, kapłan przenajzaczniejszy, dawniej bibliotekarz Żaluskich. Spłacił długi swojego poprzednika i z dochodów parafii postawił nowy dach nad kościołem i domem mieszkalnym, bo dawny groził ruiną. Stąd go zwano w urzędowym języku „instaurator

praepositurae." Kiedy umarł (w 1810), proboszczem po nim został ks. Maciej Węgierski, później dziekan metropolitalny warszawski, który umarł już za naszych prawie czasów, to jest w r. 1836. Za Węgierskiego kończy się druga doba historii kościółka Ś. Jędrzeja, którą nazwalismy parafijalną.

Kanoniczki przeniosły się wreszcie do kościoła Ś. Jędrzeja z Marywilu, w którym pierwotnie je osadziła założycielka kapituły, pani Zamojska. Kiedy Warszawa po r. 1815 zaczęła się przystrajać coraz więcej w ozdobne gmachy i przybierać postać stolicy kraju, rząd postanowił znieść klitki, które zajmowały cały obszerny plac marywilski i na tém miejscu wystawić jaki gmach wspinały ku wygodzie i ozdobie. Kanoniczki więc radę nierade usunąć się musiały z dawniej posady swojej; zyskało na tém zgromadzenie i sam kościół Ś. Jędrzeja. Kościół nasz nie miał albowiem do tego czasu facyjaty, a że się do niej różnemi czasy widać brano i raz wraz przerabiano, właśnie w owęj epoce przeniesienia się kanoniczek z Marywilu, miał ją zaslonioną drewnianemi tarcicami; oprócz tego cztery kolumny również były niedokończone i mur przed kościołem daleko na ulicę wystawał, Brzydką była postać tak nieforemnego kościółka, ale miała zniknąć i lada chwila w czyściejszych i wspinałszych ukazać się szatach. Postanowienie księcia Namiestnika Zajączka, które urządziło kościołek ów dla kanoniczek, wydane było d. 5 sierpnia 1817 r. Skarb przeznaczył z funduszków miejskich 55,000 zlp. na potrzebne upiększenia i naprawy, których plan i anszlag nakreślił Piotr Aigner budowniczy. Na wielką skalę dokonano przerobienia. Oprócz albowiem ścian i drzwi środkowych, wszystko stanęło w kościółku nowe, to jest: dach, facyjatai gzyms, sufit, mur nad frontem, cztery owe kolumny i t. d. Do tych nowo przerobionych gmachów przeniosły się kanoniczki już za przewodnictwa dzisiejszej ksieni Teressy Karśnickiej. Cesarz Aleksander zatwierdził dla nich darowiznę gmachów Ś. Jędrzeja, w d. 23 listopada 1819 r. i chciał żeby ta cała odnowio.

na posada Ś. Jędrzeja nosiła odtąd na zawsze nazwisko nowego Marywilu, na pamiątkę starego.

Na funduszach nie straciły też nic kanoniczki przez to przeniesienie się swoje do Marywilu. Pobierają albowiem corocznie z kassy ekonomicznej 53,000 złp. Proboszcz ustąpił im wszelkich praw do zabudowań Ś. Jędrzeja, za co osobno wynagrodzony został. Rząd nadto przykupił do kościołka z funduszów miejskich kamienicę na ulicy Bielańskiej za 600,000 i podarował ją kanoniczkom; urządzono z niej dogodne bardzo przejście do kościoła i dawnych zabudowań parafijalnych. Kapitały jednak upadły, bo główny fundusz kanoniczek opierał się na dobrach Tygieniaffskich, które leżały na Pomorzu, a które zaraz pierwszym podziałem dostały się królowi pruskiemu. W roku 1811 jeszcze przez licytację sprzedano dobra Rydzew i Chotów, na których umieszczone były szczątki summy tygieniaffowskiej.